

Anna Szumacher

## MAŁE PRZYJEMNOŚCI

Powinien był przestać, kiedy zamienił umiejętność rzeźbienia w mydle i widzenia w ciemnościach na hipnotyzowanie węży. Ale nie, po co? Świat był tak pełen możliwości. Kto by zrezygnował z okazji, która drugi raz w życiu po prostu się nie trafi? A kierownik „Małych Przyjemności”, posiadający uśmiech zadowolonego z siebie rekina, za każdym razem wyciągał coraz to lepsze rzeczy. Okazje. Niespodzianki. Cuda.

Tak, to był właściwy moment, by przerwać ten proceder i po prostu zapomnieć. Był, ale zanim się obejrzał, stało się *to*...

\*\*\*

Lokal mieścił się pod numerem siedemnastym. Wcześniej była tam chyba księgarnia, w każdym razie kwatery stała pusta przez jakiś czas. Kilka tygodni, kilka miesięcy – nieważne. Aż pewnego dnia światła na parterze rozbłysły znowu, a na drzwiach pojawiła się lakoniczna notatka: „*Małe Przyjemności*. Już jesteśmy otwarci!”. To była jedyna informacja, jaką oferowali, nie podając branży, nazwiska, niczego. Po prostu byli otwarci.

Kruk przechodził tamtędy setki razy i prawdopodobnie mało by go to obchodziło, gdyby nie słoneczna pogoda, która jakiś czas później wygoniła kierownika sklepiku na zewnątrz. Stał na schodkach, popijał zieloną herbatę i zajmował się obserwowaniem otaczającego go świata. Który był pełen jednej konkretnej rzeczy – potencjalnych klientów.

– Może herbaty? – spytał po prostu, kiedy Kruk mijał drzwi sklepu. Przechodzień na początku nie zareagował, był osobą, której nie zaczepiało się na ulicy. Wcale nie dlatego, że miał dwa metry wzrostu i bary jak stąd do gdziekolwiek; wręcz odwrotnie, zupełnie nie rzucał się w oczy. Był dosyć wysoki i chudy; dziwne imię – które traktował jak nadane przez rodziców – dostał od świata i zawdzięczał je czarnym włosom, których w żaden sposób nie dało się opanować. Nie zwrócił na zaczepkę specjalnej uwagi, poszedł dalej.

– W takim razie kawa? – usłyszał jakiś tydzień później, mijając numer siedemnasty. Tym razem odwrócił głowę.

– Zaraz, pan mówi do mnie?

– A widzisz tu jakichś innych ludzi?

Obaj popatrzyli na chodnik, na którym w tym samym czasie było – licząc na oko – ze dwadzieścia spieszących dokądś osób.

– Nie, dzięki. Poza tym kawa jest niezdrowa – pouczył go Kruk, zerkając na zegarek.  
– Nadciśnienie, wypłukuje witaminy i ma coś wspólnego z tymi, jak im tam... związkami fluorkowymi. A cukier to biała śmierć. Przepraszam, ale spieszę się.

– Powodzenia! – krzyknął za nim jasnowłosa mężczyzna w dużych, okrągłych okularach i pomachał wolną ręką.

Minęły pewnie ze dwa tygodnie, nim znowu go zagnało w tamtą okolicę. Tym razem padało. Człowiek z nieodłączną filiżanką stał w drzwiach, w drugiej ręce trzymał rozłożony, czerwony parasol.

– Sok z brzozy! – zawołał właściciel już z daleka, kiedy tylko dojrzał Kruka wśród przechodniów. Co za uparty, monotematyczny idiota. – Jest zdrowy jak diabli!

Kruk zatrzymał się przed wejściem i zadarł głowę, by spojrzeć w oczy mężczyźnie stojącemu na schodkach. Z kaptura skapnęło mu na twarz kilka zimnych kropel. Zamrugął.

– Tak z ciekawości, czy tylko mnie pan sobie tak upatrzył?

Czerwony parasol zachybotał, kiedy właściciel sklepu wzruszył ramionami.

– Żartujesz? Przechodzisz tędy tak rzadko, że umarłbym z nudów. Ale jesteś najbardziej niezłomny ze wszystkich. Może w końcu wejdiesz do środka?

Niezłomny. W życiu chyba nie słyszał w potocznym użyciu takiego słowa. Zaczęło padać jakby mocniej.

– To jakaś kawiarnia? – spytał.

– Przecież nie lubisz kawy. Nie zapraszałbym cię, gdybym nie wiedział, że mam coś, co cię zainteresuje.

Potrafił kusić.

– Pięćdziesiąt tancerek brzucha – rzucił bez wahania Kruk. – Zaraz, nie zmieściłyby się w tej klitce.

Zapadła chwila ciszy.

– Wejdiesz do środka – usłyszał spod parasola.

Kruk był już zupełnie przemoczony. Poza tym ten człowiek się nie odczepi, a on nie miał zamiaru zmieniać trasy swoich wędrówek przez gadanie jakiegoś szaleńca. Jest silniejszy od niego. Co w końcu może mu się stać?

– W porządku – powiedział niezłomny bez specjalnego oporu. – A dostanę tej herbaty?

Wnętrze lokalu było właściwie puste. Jasny parkiet wyglądał na odnowiony, pod jedną ze ścian stał rząd metalowych szafek dokumentacyjnych z szufladami. Poza tym, nie licząc dwóch krzeseł, wewnątrz było tylko biurko z komputerem i jakimś elektronicznym urządzeniem. Na jednym z siedzisk zauważył dosyć drobną dziewczynę stukającą w klawiaturę. Nie odrywając wzroku od ekranu, rzuciła:

– Dostaliśmy właśnie czarny pas karate od jakiegoś gościa, postanowił się ustatkować, a nie może, bo odruchowo bez przerwy wdaje się w bójki. Doszedł do wniosku, że to jedyny sposób.

– Chciał coś w zamian? – zainteresował się kierownik. – A tak w ogóle, zrób nam herbaty.

Damskie palce nad klawiaturą zamarły, tymczasem jasnowłosa mężczyzna zwrócił się ciepłym tonem do chłopaka:

– Proszę, siadaj.

– Nie, nie chciał – odpowiedziała dziewczyna. Przerwała na chwilę. – Ta herbata nie może poczekać? Muszę skończyć aktualizować zbiory... – powiedziała żałośnie, w końcu podnosząc głowę. Kruk zauważył, że ma oczy w dwóch różnych kolorach.

– Kiciu, proszę cię bardzo ładnie, nie dyskutuj ze mną.

Kicia prychnęła, ale posłusznie wstała i ruszyła w kierunku drzwi prowadzących na zaplecze. Blondyn poprawił okulary i spoczął na jej miejscu.

– Proszę, usiądź. – ponowił zaproszenie, wskazując na krzesło. – O czym rozmawialiśmy? A tak, o tym, że na pewno mam coś, co może cię zainteresować.

Kruk posłusznie usiadł. Przez te kilkadziesiąt sekund rozejrzał się po pomieszczeniu, ale niewiele mu to dało. Nie miał pojęcia, czym zajmuje się ta dwójka, poza tym, że na pewno nie serwowaniem kawy w celach zarobkowych.

– Jakie zbiory? – spytał w końcu, wyluskując jakąś konkretną informację z usłyszanej rozmowy.

– Aha! – kierownik sklepiku pochylił się gwałtownie w jego stronę, tak, że Kruk prawie spadł ze swojego krzesła. – I właśnie o tym sobie porozmawiamy. Na pewno są takie rzeczy, które zawsze pragnąłeś robić. Perfekcyjna jazda na łyżwach. Może chciałbyś grać na perkusji? Ruszać uszami? Chodzić na rękach? Stepować? A może wolisz się nauczyć wychodzić z siebie i stawać obok? – Przerwał na chwilę. – Na pewno jest coś, w czym czułbyś się świetnie, ale nie miałeś czasu, wytrwałości albo predyspozycji, by się tego nauczyć.

Kruk otworzył usta. Zamknął je. Otworzył.

– Dobra, nie mam pojęcia, o czym pan mówi –wrócił do oficjalnego tonu, wstając. To naprawdę jakiś czubek. – Pójdę już, panie...

– Paholainen – uśmiechnął się mężczyzna, pokazując dwa rzędy równych zębów. – Ale, ale, właśnie przysła herbata. Kiciu, odstaw tacę i pokaż panu, jakie korzyści może mieć z tego, że usiądzie z powrotem.

Dziewczyna go posłuchała. Przysiadła na biurku, po czym skupiła wzrok na napoju. Kruk stał w miejscu, zerkając na nią, ale jednocześnie szykując się do biegu w stronę drzwi. A potem pełna szklanka szurnęła po podstawce, uniosła się i powoli poszybowała w jego kierunku, lekko zygzakując w powietrzu.

– Przepraszam, zapomniałam o cukrze, słodzi pan? – usłyszał cichy głos. Naczynie zatrzymało się w pół drogi. Kruk oparł się ciężko o tył krzesła.

– Po... poproszę. Rany, myślałem, że do takich sztuczek potrzebne są sznurki! – złapał szklankę w powietrzu, lekko parząc sobie palce. – Jakim cudem? Z taką umiejętnością mogłabyś występować w telewizji!

Blondyn przysunął w jego stronę cukiernicę.

– Nie mogłaby. Ma tę zdolność na okres próbny, sprawdza, czy nie jest wadliwa. Prawda, Kiciu? – podrapał dziewczynę pod brodą. Odruchowo zmrużyła oczy. Chłopak przeniósł wzrok z kierownika na sekretarkę.

– Eee... tak. Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, a raczej nią nie jest, to czy mógłbym to usłyszeć jeszcze raz? Proszę mówić powoli, krótkimi zdaniami i dużą, pogrubioną czcionką.

Paholainen popatrzył na niego i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie, zrobimy to prostszym sposobem. Akurat mam dzień na promocje, jak myślisz, Kiciu, damy naszemu klientowi jakiś upuścik? Rabat?

– Mamy mało używane tańce irlandzkie na poziomie dla średnio zaawansowanych – rzuciła dziewczyna, spoglądając na ekran komputera i wpisując jakieś hasło.

– Wspaniale! – ucieszył się właściciel. – I akurat mamy parkiet, od razu zobaczymy!

Dziewczyna jeszcze przez chwilę stuknęła w klawiaturę. Kruk postanowił im nie przerywać. Pierwsza zasada przy kontaktach z szaleńcami: uśmiechaj się i potakuj...

Nagle coś zaszumiało, rurka, która była przymocowana do ustrojstwa na biurku i szła aż na zaplecze, zalsniła; za moment coś zaczęło nią lecieć. Maszyna zawibrowała, wydała trzy piknięcia, po czym na rynienkę wypadła mała, okrągła i zielona kulka, przypominająca nieco gumę do żucia.

– Co...

Dziewczyna przechyliła głowę, jakby zdziwiona.

– O, zielona.

– To takie dziwne? – spytał osłabionym głosem Kruk. Ten dzień zaczynał go powoli przerastać. Nie, nie powoli.

– Ostatnimi czasy ma małą obsesję na punkcie kolorów – poinformował go Paholainen.

– Co, daltonizm też usuwacie?

Paholainen zerknął na dziewczynę.

– Może nie daltonizm, ale sierść tak. Opowiem ci o tym, jak się lepiej poznamy – dodał konspiracyjnym szeptem rządowego szpiega. – To co, spróbujesz? – wskazał na zieloną kulkę.

Kruk poruszył się niespokojnie na krześle.

– Niby co miałbym z nią zrobić?

– No nie wiem, klienci zwykle je połykają – zasugerował kierownik, składając dłonie razem. – No, nie każ nam czekać, chcemy zobaczyć, jak tańczysz!

– Mam dwie lewe nogi, możesz śnić dalej – mruknął Kruk pod nosem, jednocześnie sięgając po kulkę. Raz się żyje, guma do żucia jeszcze nikogo nie zabiła, nie?

Ostrożnie włożył ją do ust. Smakowała świeżymi jabłkami.

– A teraz co powinno się stać?

Mężczyzna siedzący za biurkiem zaczął gwizdać jakąś skoczną melodię. Ha, jeden z tych irlandzkich kawałków. Kruk odruchowo odsunął krzesło i przeszedł się po parkiecie. Przyjemnie stuknęło. Uderzył butem kilka razy w podłogę, chwytając rytm.

Nigdy nie miał specjalnie dobrego słuchu, nie znał się na muzyce, prawdę mówiąc, nie miał nawet ulubionego zespołu, bo rzadko słuchał jakiegokolwiek muzyki. Do tego miał kompletny brak poczucia rytmu i tak jak powiedział – dwie lewe nogi. Kiedy był zmuszony, by wyjść na parkiet, wpadał na najbliższą parę i z ulgą szedł na bok, pokazując znajomym, że nie, naprawdę nie umie.

A mimo to właśnie teraz, używając kroków, których w życiu nie widział nawet na oczy, tańczył. Czuł, jak stopy wybijają rytm, uderzył palcami przed sobą, a potem tą samą nogą dotknął tyłka. Wyprostował plecy, przycisnął ręce do boków. Przyspieszył, kiedy to samo zrobiła melodia Paholainena, i nadal nawet specjalnie się nie męczył.

Zacisnął usta. O, cholera. O, jasna cholera!

Przypiął się do szklanki i wypił cały kubek herbaty za jednym zamachem. Nadal była gorąca, ale w ogóle mu to nie przeszkadzało. I chyba w końcu zapomniał posłodzić.

– O, jasna cholera – powtórzył, tym razem na głos. Oparł się na krzesło. – Dobra, co to było?

– Jak na mój gust, całkiem niezły występ – powiedział spokojnie Paholainen, nie przerywając mieszania swojej herbaty. – Znaczący na pewno wyglądałoby to lepiej, gdybyś miał buty podbijane czymś twardym, ale... Kiciu, ja bym to „średnio zaawansowane” określił jakoś inaczej. Może „dosyć zaawansowane”?

– Co tylko sobie życzysz – podłubała paznokciem między zębami i pochyliła się w stronę klawiatury. – Co mam napisać, że jest wypożyczone, wymienione czy wydane?

– No? – właściciel podniósł wzrok na Kruka. – Tańce irlandzkie czy jednak nie?

– I te... – chłopak zawahał się – te zdolności można po prostu wymieniać? Jedne na drugie?

– Oczywiście! – zawołał Paholainen. – I do tego właśnie zmierzam od samego początku! Jeśli zostaniesz naszym klientem, możesz tu przychodzić i zmieniać, dobierać je albo oddawać, w zależności od humoru.

Kruk zastanowił się, przygryzł wargę. To była głupota, obłąd i to, co się właśnie działo, było całkowicie niemożliwe, ale sam przed chwilą płasał jak rodowity Irlandczyk.

– Mam się gdzieś podpisać krwią? – spytał w końcu.

– Skąd! – kierownik udał przerażenie, malowniczo łapiąc się za serce. – Nie jesteśmy złymi siłami, poza tym wiesz, jak potem trudno zetrzeć krew? Straciłbym życie na czyszczeniu biurka!

Z trzaskiem otworzył szufladę, wyciągnął teczkę i podsunął Krukowi pojedynczą kartkę papieru. Było na niej tylko kilka linijek tekstu. Żadnych podchwytliwych, prawniczych określeń, zero małego druczku na dole, nie było też nic po drugiej stronie. Prosta umowa wymiany towarowej. Dajemy coś tobie, a jeśli ty coś masz i tego nie chcesz, dajesz to nam. Nie zastanawiał się. Taka okazja trafia się raz w życiu, i to nie w życiu każdego. Wpadł w sam środek baśniowej krainy.

Sięgnął po pióro, które podał mu Paholainen, i podpisał się na dole strony. Atrament był czerwony, przynajmniej pozory zostały zachowane. Z jakiegoś powodu Kruk poczuł ulgę.

– A macie granie na saksofonie? – spytał, rozsiadając się wygodniej.

Paholainen zatarł ręce.

– Kiciu, sprawdź ten saksofon. A umiesz może ruszać uszami albo unosić tylko jedną brew?

Pół godziny później, po gorącej dyskusji, Kruk wyszedł w deszcz z czerwonym parasolem i umiejętnością gry na gitarze elektrycznej, zastanawiając się przy tym, jak wytłumaczy kumplom, że nie pójdzie z nimi grać w kosza, bo co prawda jeszcze przed chwilą był świetnym, zdobywającym punkty zawodnikiem, ale tak jakby zapomniał, jak to się robi.

Paholainen zaczął przechadzać się po jasnym parkiecie.

– No więc tak. Pozbyliśmy się jednej z piętnastu gitar elektrycznych, za to mamy koszykówkę na niezłym poziomie. I nową wstępną umowę.

Dziewczyna siedziała bez słowa na biurku, liżąc dłoń. Niektórych rzeczy naprawdę trudno było się oduczyć, choć przestała już miauczeć, kiedy domagała się jedzenia. Spojrzała na niego i potarła ucho.

– Mrrr... – odezwała się w końcu i zeskoczyła z biurka. Po chwili zniknęła na zapleczu. Taką pogodę najlepiej było przespać gdzieś w kącie.

– Jest tu kto?

Rozległo się pukanie, a potem do lokalu numer siedemnaście wszedł Kruk, drapiąc się po głowie. Było pusto. Ekran migotał na niebiesko i buczał w samotności. Chłopak przez chwilę zastanawiał się, czy nie wyjść i wrócić później, kiedy zza drzwi prowadzących na zaplecze usłyszał:

– Wejdz, wejdz, zaraz tam będę, tylko rozwiążę mały problem z grawitacją!

A potem głos dodał ciszej:

– Obwiąż ten sznurek dookoła pasa, ściągniemy cię na dół i jakoś to cofniemy...

W końcu Paholainen wszedł do pokoju, ciągnąc za sobą linkę jak od balonika. Na jej drugim końcu, zamiast balonika, tkwiła Kicia, z wyraźnie obrażoną miną.

Kruk otworzył usta i opadł na krzesło, które szczęśliwie stało obok niego.

– Co... co się stało?

– I teraz właśnie rozumiesz, dlaczego prowadzimy testy próbne – pouczył go Paholainen, przywiązując sznurek do nogi biurka. Kicia opadła trochę niżej i zaczęła się kręcić wokół własnej osi, od czasu do czasu pomiaukując żałośnie. Gdyby mogła położyć uszy po sobie, na pewno by to zrobiła. – Nie mamy do tego instrukcji i... ale to nieważne, co cię sprowadza?

Kruk jeszcze raz zerknął na wiszącą w powietrzu dziewczynę, która prawdopodobnie miała inne zdanie na temat tego, co jest teraz ważne, a co może poczekać.

– Ja naprawdę wpadnę później... – zaczął wstawać.

– Jak mu nie powiesz, będzie cię gonił – zaraportowała Kicia grobowym głosem, przekręcając się na brzuch. – Coś nie tak z gitarą?

Kruk zmieszał się. Ta rozmowa, kiedy przeprowadzał ją w głowie, brzmiała zdecydowanie prościej.

– Chodzi o to, że ja nadal nie mam słuchu – przyznał. – Nawet jeśli moje palce dobrze wiedzą, co mają robić, i innym się to podoba, to ja sam... no...

– Czyli nie muzyka – skwitował krótko Paholainen. – Poszukamy czegoś innego, dobrze?

Przez jakiś czas stukał w klawiaturę, a kotka w ludzkiej skórze próbowała przyciągnąć się do podłogi, jeśli nie za pomocą siły woli, to przynajmniej sznurka i paznokci.

Po chwili właściciel wydał z siebie zadowolone fuknięcie.

– To może sztuki walki? Sprawdziliśmy je już i... chyba nawet byłeś wtedy, kiedy je dostaliśmy. Karate? Co ty na to?

Kruk popatrzył na niego.

– I to tak... bez żadnych dodatkowych opłat? Oddam gitarę, dostanę mordobicie?

– Przez jakiś czas będą cię bolały mięśnie – zastrzegł głos, dobywający się tym razem spod biurka. Misja dotarcia do podłogi najwyraźniej zakończyła się sukcesem.

Już był na granicy marudzenia. Ale w końcu mógł bez żadnych ćwiczeń, ot tak, stać się mistrzem walk. Każdy facet by tak chciał, nie?

Właśnie w ten sposób stał się posiadaczem czarnego pasa, z ulgą odkładając na bok gitarę.

Wszystko było w porządku, dopóki nie zwichnął sobie nadgarstka. Wtedy doszedł do wniosku, że pora rozstać się z karierą Bruce'a Lee i wreszcie zaopatrzyć w coś naprawdę pożytecznego.

Nie, nie jest w stanie wytłumaczyć, dlaczego tak przydatne wydawało mu się wyplatanie koszyków, rzeźbienie w mydle, jodłowanie, mówienie językiem suahili i sto innych, równie absurdalnych czynności. Nigdy nie zastanawiał się, po co ludziom takie umiejętności, ale po jakimś czasie przestał się dziwić, że wyrzucali je w cholerę. A dokładniej rzecz biorąc, w ręce Paholainena.

W każdym razie, w pewnym momencie był w jego magicznym sklepiku właściwie codziennie. Wchodził, dostawał kolejną bezsensowną, acz dziwaczną zdolność, po czym, gdy zamykały się za nim drzwi, dochodził do wniosku, że znowu popełnił błąd. Zatrzymywał ją



na noc, po czym – zwykle nieużywaną – oddawał z powrotem. Pewnego dnia Paholainen westchnął i oparł dłonie o biurko.

– Naprawdę trudno cię zadowolić – powiedział z wyrzutem, kiedy Kruk przyszedł, żeby pozbyć się umiejętności hipnotyzowania węży. W życiu nie widział węża, nawet zaskrońca, i nie sądził, by miało się to zmienić.

– Bardzo mi przykro... – zaczął chłopak.

– Może i racja – przerwał mu szybko właściciel. – Powinienem zaproponować ci coś z wyższej półki. Kiciu!

– Tu jestem – powiedziała spokojnie, siedząc obok niego na krześle. Z zaplecza dobiegało go stukanie o siebie filiżanek.

– Tak, tak, zaraz tam będę! – usłyszał damski głos z drugiego pokoju.

Kruk zeszywniał. Widział tu już kilka dziwnych rzeczy, ale...

– O, tak. Przepraszam – kierownik „Małych Przyjemności” zauważył widniejącą na jego twarzy konsternację. – Bilokacja. Wychodzi z siebie i staje obok. Bardzo przydatne, nie wiem, czy wrzucimy to w obieg handlowy.

Wtedy obaj usłyszeli dźwięk tłuczonego szkła.

– Cholera – Kicia przed komputerem zamknęła oczy. – Nadal nie jestem tego w stanie kontrolować, podwójne widzenie po pijaku to naprawdę mały problem, bo przynajmniej widzi się wtedy te same rzeczy. Zaraz wracam.

Oparła się plecami o tył krzesła, głowa opadła jej na ramię. Zza ściany dobiegł ich odgłos zamiatania.

– Wracając do kwestii naszej oferty... – Paholainen pstryknął Krukowi przed nosem. – Jeśli podpiszesz aneks do umowy, otworzy się przed tobą nowa, niezwykła gama możliwości. Magnetyzm. Prekognicja. Biokineza. Telekineza. A może OOBÉ?

– O... obe?

– Out of body experience – wytłumaczył Paholainen z wyraźnym angielskim akcentem, poprawiając okulary gestem wszechwiedzącego naukowca. – Eksterioryzacja. Krótko mówiąc, będziesz mógł obserwować świat spoza własnego ciała. Tak jak w tych filmach, kiedy ludzie widzą siebie z góry i próbują przekonać lekarzy, że nie, wcale nie umarli.

– Znaczą... będę trupem? To da się odwrócić?

– Nienienie, będziesz zapadał w drzemkę. Tak jak Kicia przy tej całej bilokacji, znajduje się w dwóch miejscach jednocześnie, ale kiedy chce się skupić na jednym konkretnym, jej drugie ja zapada w drzemkę.

Dziewczyna otworzyła oczy i wprawnie zaczęła stukać w klawiaturę. W tym samym momencie druga weszła do pomieszczenia z tacą z ciasteczkami i imbrykiem.

– Nie, może jednak nie – zdecydował się Kruk szybko. Wszystko ma swoje granice. – Poza tym jaki aneks?

– Umowa brzmiała: my dajemy ci coś, ty dajesz nam coś w zamian. Aneks to mniej więcej ta sama formuła. My poświęcamy ci nasz czas, ty poświęcasz nam swój. Dokładniej rzecz biorąc: jedną dziesiątą swojego czasu. Taki drobny ułamek.

– Zaraz, moment...

– Wyjaśnię to tak – Paholainen pochylił się w jego stronę i złożył dłonie jak do modlitwy. – Jeśli śpisz średnio osiem godzin na dobę, to daje nam osiem razy sześćdziesiąt, czyli czterysta osiemdziesiąt minut, a to oznacza, że jeśli oddasz nam czterdzieści osiem minut, których i tak nie użyjesz, bo je prześpisz... to na tym właśnie polega ten aneks.

– Oddam wam... czterdzieści osiem minut?

– Dziesięć procent czasu. Nawet nie zauważysz. A w zamian za to otwiera się przed tobą... – rozłożył ręce. – Sny-wyroczenie. Kontrola genów, wieczna młodość. Nad lewitacją jeszcze chwilowo pracujemy. Poruszanie przedmiotów siłą woli. Czytanie w myślach innych. Co tylko chcesz.

Zapadła chwila ciszy.

– Zaraz, jak niby macie zamiar zabrać mój czas?

– Tajemnica handlowa – dziewczyna wychyliła się zza ekranu i puściła do niego oko.

– Ja to przemyślę – oświadczył, drapiąc się po głowie.

– Oczywiście, nie spiesz się – zgodził się Paholainen, wstając z krzesła. – Wiesz, gdzie nas szukać.

– Tak.

Poszedł do domu.

Wrócił. Oczywiście, że tak. Kilka dni później, kiedy odkrył, że zwariuje, jeśli nie będzie miał jakiejś pokręconej zdolności, a przecież wszystkie oddał. Podpisanie aneksu, co za problem? To go nie zabije, a oszaleje, jeśli nie zacznie przechodzić przez ściany albo robić czegoś podobnego.

Byli tam, gdzie zawsze, pod numerem siedemnastym, bo czemu nie? Nie mieli nic innego do roboty, może poza kuszeniem i nagabywaniem innych jemu podobnych. W każdym razie kiedy przyszedł, grali w chińczyka. Paholainen zerknął na niego, kiedy zamykał drzwi, rzucił kostką, przeszedł pionkiem kilka pól, po czym powiedział:

– Może herbaty? A w ogóle, to się spóźniłeś.

Kruk poczuł się jak w domu.

– Musiałem to wszystko sobie poukładać, na spokojnie. A na co się spóźniłem?

– Mieliśmy świetną roladę śmietankową – powiedziała Kicia.

Paholainen zrobił zeza w stronę dziewczyny i szepnął konspiracyjnie:

– Uwierz mi, ta dziewczyna to prawdziwy pies na słodycze... – Wyprostował się na krześle i dodał: – Schowaj planszę, skończymy innym razem. A ty siadaj, porozmawiamy o twojej przyszłości. Co chciałbyś umieć?

Chłopak posłusznie usiadł na krześle.

– A możecie mi jeszcze raz przybliżyć, co właściwie macie?

Pół godziny później wybrał jednak bilokację, czyli własnego, czasowego brata bliźniaka. Czytania w myślach nie potrzebował, i tak specjalnie nie obchodziło go to, co sądzą inni. A lewitacji jakoś nie ufał po tym, jak widział Kicię na sznurku, zawieszoną w pół drogi między podłogą i sufitem.

– To gdzie mam podpisać? – spytał, kiedy w końcu podjął decyzję.

Kierownik wysunął szufladę, po czym podał mu dwa takie same dokumenty.

– Na dole. Jedno dla ciebie.

Podpisał. Dzisiaj atrament również był czerwony. Kilka minut później maszynka na biurku zabrzęczała, zatrzęsała się i wypluła z siebie mały sześcianik.

– O – zdziwił się Kruk, który widział już setki kuleczek w przeróżnych kolorach.

– Wyższy poziom – wytłumaczył Paholainen, szybko chwytając swój egzemplarz umowy. Wsunął go do szuflady, przekręcił kluczyk. – Instrukcja obsługi: jeśli chcesz, żeby się pojawił, musisz o tym intensywnie myśleć przez pięć minut, nie otwierając oczu. Doradzałbym jakieś odludne miejsce albo zamknięte pomieszczenie, nie chcesz przecież wywołać niepotrzebnej paniki. I nie skacz od razu na głęboką wodę, daj sobie... to znaczy wam kilka dni na zgranie się, żebyś nie wpadł kiedyś pod samochód, bo twój umysł gdzieś uleci w trakcie przechodzenia przez ulicę.

– Ja... jasne – zgodził się Kruk, delikatnie biorąc sześcianik w dłoń.

– Aha, ta umiejętność jest twoja i tylko twoja, na zawsze.

– Co?

Paholainen machnął uspokajająco dłonią.

– Nie chcemy, by milion osób chodziło ze swoimi sobowtórami po tym samym mieście. To umiejętność jedyna w swoim rodzaju. Powinieneś się cieszyć.

– Cieszę się – zapewnił Kruk bez specjalnego przekonania.

– Jakby co, wiesz gdzie nas szukać. A teraz przepraszam, ale wzywają mnie obowiązki – rzucił właściciel sklepiku, słysząc jakiś hurgot na zapleczu.

– Tak, tak – przytaknął chłopak, wstając. – To wpadnę za kilka dni.

Wpadł. A nawet wpadli.

Żeby być dokładnym, dlatego, że sobie nie radzili. Prawdę mówiąc: nie radził. Po pierwsze, nie był w stanie zapanować nad dwoma ciałami, a po drugie bliźniak, kiedy już raz się pojawił, nie chciał zniknąć, mimo wszystkiego, co Kruk próbował. Nie tylko nie mógł się go pozbyć, ale sobowtór zaczął żyć własnym życiem. Kiedy tylko chłopak zasypiał, ten drugi, zupełnie na własną rękę, wychodził pić do miasta. Wdawał się w bójki. Uwodził dziewczyny i zostawiał zaraz potem. Po tygodniu budzenia się z kacem, Kruk zaczął mieć poważnie dość. Jednak szala goryczy przelała się, kiedy szedł sobie spokojnie ulicą na zajęcia i dostał w twarz od idącej z naprzeciwka atrakcyjnej blondynki, której nigdy wcześniej nie widział na oczy. Obrzuciła go stekiem przekleństw, z których wywnioskował, że najwyraźniej przeżyli gorącą noc, po której wyszedł, zostawiając jej na szafce nocnej dziesięć złotych. Serio, jego bliźniak powinien się wysilić przynajmniej na setkę. Dopiero później pomyślał, że w sumie to były jego pieniądze. Szkoda, że nie miał żadnych wspomnień z tej nocy, dziewczyna wyglądała naprawdę zjawiskowo.

Tak, to był ten moment, kiedy pomyślał: wystarczy. Postanowił przejść się do „Małych Przyjemności” po dodatkowe instrukcje. Albo – co bardziej do niego przemawiało – po pistolet.

Tyle że sklepiku nie było tam, gdzie się go spodziewał. I nie chodziło tu o kartkę z ponurym napisem: „Zamknięte”. W środku nie było biurka ani szafek z dokumentami. Właściwie w środku nie było niczego, co udało mu się ustalić, zaglądając przez jedną z szyb, niedokładnie zalepioną szarym, pakowym papierem.

Lokal wyglądał na opuszczony, i to lata temu.

Obok niego ktoś zaczął chichotać. Kruk popatrzył spode łba na znajomą facjatę. Widywał ją w końcu w lustrze od lat.

Wtedy jego sobowtór w końcu się do niego odezwał i były to pierwsze słowa, które kiedykolwiek do niego powiedział:

– No cóż, stary, wygląda na to, że będziemy się musieli dogadać. Jest tylko jedno wyjście z tej sytua...

Pierwszy odruch był, no, odruchowy. Kruk zamachnął się i uderzył sobowtóra pięścią w twarz. Ulżyło mu, kiedy tamten, zaskoczony, zatoczył się i upadł na chodnik.

– Dobra, co masz na myśli? – spytał Kruk chwilę potem. Ogarnął go kamienny spokój, który przychodzi, gdy człowiek orientuje się, że już gorzej być nie może.

Jak bardzo się mylił.

Bliźniak wzruszył ramionami, siedząc na chodniku.

– Mógłbyś się zacząć zachowywać jak człowiek – zasugerował Kruk, przykucając obok niego.

– A co niby robię? – sobowtór był szczerze zdumiony. – Nawet przez moment nie przeszło ci przez myśl, że jestem o wiele bardziej ludzki niż ty? Że spełniam wszystkie twoje pragnienia, nawet jeśli są ukryte? I że tak naprawdę jestem o wiele bardziej tobą niż ty sam?

Kruk podniósł wzrok i spojrzał na swoją twarz. Poczuł mrowienie na skórze. Bliźniak zmrużył oczy i dodał cicho:

– W takim wypadku należałoby się zastanowić, który z nas jest bardziej prawdziwy. I może tym, który powinien zniknąć...

Wizerunek bliźniaka zaczął się nagle zamazywać. Tak samo jak ulica i budynki dookoła. Także głos sobowtóra zaczął dobiegać do Kruka jakby z oddali. Każde słowo było coraz cichsze, a ich sens gubił się gdzieś po drodze. Może dlatego Kruk nie usłyszał ostatnich słów. To musiały być jakieś ważne słowa. W końcu były ostatnie.

–... jesteś ty.